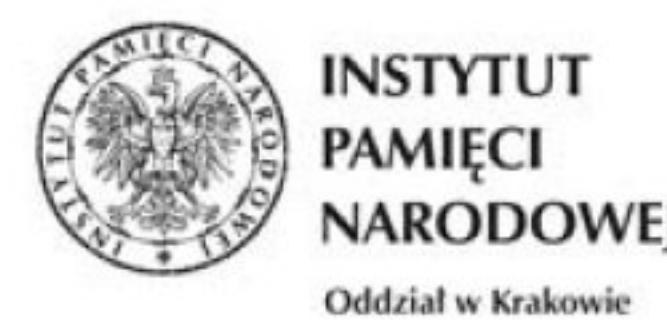


LONDYN ŻYWY

NIEZŁOMNI EMIGRANCY STRZELAJĄCY Z PIÓR

Gazeta Krakowska



LAJKONIK NA WYGNANIU

Tytuł „LONDYN ŻYWY” nawiązuje do serii wydawniczej polskich pisarzy na wychodźstwie, poświęconej klasykom literatury: „Wyspiański żywy”, „Mickiewicz”, „Conrad”, „Krasiński...”. Żywy Londyn – miejsce symboliczne i realne, gdzie po 1945 roku rozwija się nasza barwna kultura. Rośnie, poza zasięgiem zniszczeń i manipulacji bolszewickiego walca, twórczość Polski – nadal – Walczącej. Pole zmagania emigrantów strzelających do komunistów – jak leśni w kraju ostrą amunicją – ze swych celnych piór. Przedstawimy dwunastu obrońców wspólnego suwerennego dziedzictwa. Ilustracją ich sylwetek są pastele autorstwa Barbary Kaczmarowskiej-Hamilton, artystki malującej m.in. brytyjską rodzinę królewską. W styczniu prezentujemy szkic do portretu ZYGmunTA NOWAKOWSKIEGO

Parwot Chojnacki

Telegram: Kraków 1891 – 1963 Londyn

Aktor, dziennikarz („Ilustrowany Kuryer Codzienny”), powieściopisarz („Przylądek dobrej nadziei”), dramaturg („Gałązka rozmarynu”), radiowiec, działacz sportowy (przed wojną wiceprezes KS Cracovia), jeden z inicjatorów obrony praw zwierząt. W pierwszej wojnie – legionista. Fachowy i zaangażowany popularyzator historii. Twórca oraz inscenizator setek gawęd przez dekadę emitowanych na falach Radia Wolna Europa („Wieczory pod dębem”, „Słowo polskie nasz chleb niepowседневni”).

Postać jak z Renesansu, emigracyjny „człowiek-instytucja”. Klasyk felietonu – m.in. autor niezwykle poczytnych odcinków z „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” – największej gazety Niepodległościowego Wychodźstwa – wydanych w zbiorze pt. „Lajkonik na wygnaniu”. Atrybut wizerunku: pawie pióro z krakuski (według opinii współczesnych Nowakowski tak zażył się dla rodzinnego miasta, że winien znaleźć spoczynek wieczny na Skałce). Miasto wyjścia z ojczyzny: Kraków. Miejsce wygnania: Londyn.

Akt 1: Wieszczy

Pierwszy polski aktor z naukowym tytułem doktora gra wiele ról, zanim zostanie pisarzem. Na przykład Wieszcza w „Zmartwychwstaniu – fantazji romantycznej w czterech częściach ku czci Adama Mickiewicza” Karola Huberta Rostworowskiego (premiera krakowska

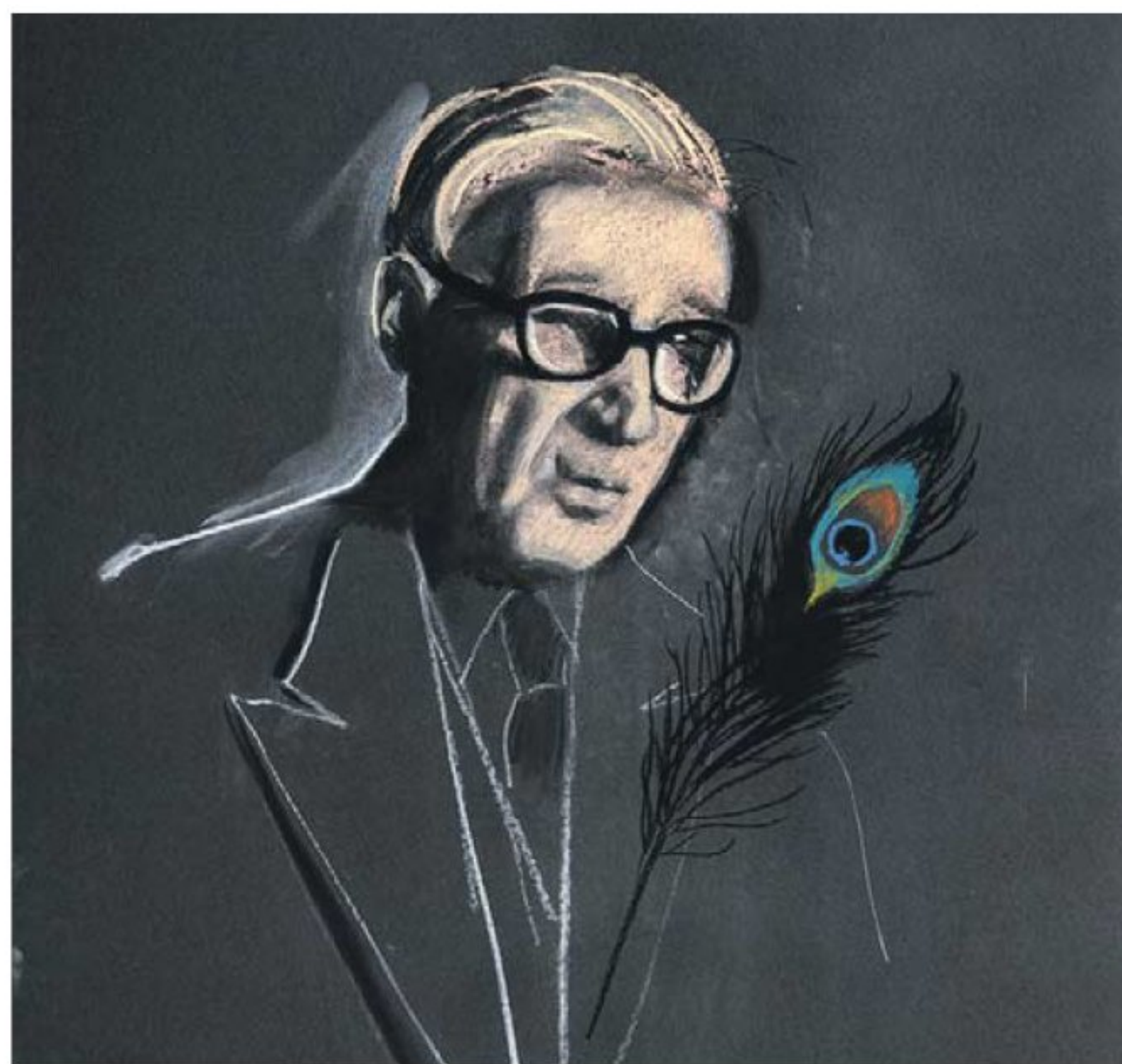
21 kwietnia 1923 r.). Zstępuje z koła i wędruje po kraju, wadząc się z Przywódcą (Piłsudskim). Akcja sztuki rusza na krakowskim Rynku, pod znanym pomnikiem, gdzie trwa wiec o okazji Dnia Niepodległości.

Maria Rostworowska tak dziś przedstawi scenę: „Dla trzech stronnictw przygotowano trzy mównice: białą dla konserwatystów, czerwoną dla socjalistów i biało-czerwoną dla narodowców, są już trzej Mówcy i trzy orkiestry, z których każda gra co innego. Dźwięki »Bartoszu, Bartoszu«, »Czerwonego Sztandaru« i »Mazurka Dąbrowskiego« mieszają się, tworząc nieznośną kofonię”. Czy on ją udźwignie? Czy ktokolwiek zdoła?

Wyspiańskiego Zygmunt Nowakowski wystawia, odgrywa i wielbi. W czasie jubileuszu pogrzebowego w roku 1932, podczas odprawionego u franciszkanów misterium (Tadeusz Kudliński nazwie je „niezapomnianym”), wygłosi z chóru modlitwę Konrada: „Wnętrze kościoła było zaciemnione, a tylko witraże przeświecone reflektorami z zewnątrz. Nastrój [...] nieopisany”. Zacytuje z pamięci czternaście lat później słowa z „Wyzwolenia”: „Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości, a ja nie?... Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tym, czym chce i nie jest tym, czego nie chce...”.

Akt 2: Wystarczy czterysta słów

Stanisław Nyka z Calverley w liście do londyńskich „Wiadomości” z 1949 roku: „W czasie wojny [...] »rezydowałem



Pastela Barbary Kaczmarowskiej-Hamilton

na Uralu [...] z piłą i siekierą w półtorametrowym śniegu. [...] Był tam nie tylko głód chleba, ale i głód drukowanego słowa polskiego. Kiedy po »amnestii« zaczęła się formować armia polska, a na zlecenie gen. Andersa zaczął wychodzić »Orzeł Biały«, radość w sercach polskich była ogromna; spotęgował ją jeden z numerów »Orla« zawierający felieton Zygmunta Nowakowskiego pt. »Czterysta słów i Polska«. Boże!”.

Dalej Nyka – emigrant wrzucony do West Yorkshire, najpewniej do obozu uchodźców – napisze: „W tych czterystu telegraficznych słowach był zapach polskiej ziemi, kwiatów i lasu; był nektar wolności i radość polskich dzieci...”. Nie czterysta, a jeden wyraz zdaniem autora wystar-

czy: „»Polska«. Hasło tajemnicze. Właściwie nie słowo, ale zaklęcie. Ono może wszystko zdziałać, z wyjątkiem jednej rzeczy: nie uśpi cię nigdy. Przeciwnie, ono ci spać nie pozwoli. Ono jest pocałunkiem, ale potrafi być policzką. Lecz nie dla was. Nad wami pochyla się ono nisko i ustami dotyka czoła”.

Zweryfikujmy: artykuł – depeszę publikuje 25 lutego 1942 roku nie „Orzeł Biały”, a „Polska. Tygodnik Polaków w ZSRR”, redagowany przez Ksawerego Pruszyńskiego. A tytuł brzmi „Czterysta słów a jedno!”.

Akt 3: Igo Sym i Stefan Martyka

Powyższy, jak i inne teksty znaleźć można w sieci. Jedyny,

obok „Lajkonika na wygnaniu” (1962) wybór publicystyki wyda Nowakowski w Brukseli: „Z księgi zażeń pielgrzymstwa polskiego” (1949). Czasem jednak trafimy na niespodziewane odkrycia.

Należy do nich przedruk – w antologii „Żołnierze Niezłomni w polskiej prasie niepodległościowej w Wielkiej Brytanii z lat 1945–1956 ze zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej” (2017) – unikalnego w tematyce tekstu „Adres Stefana Martyki”, ogłoszonego na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” z 1 października 1952. Proces zamachowców właśnie się zakończył.

Przeczytamy głośno i otwarcie wypowiedzianą prawdę o zdrajcy, zastrzelonym przez podziemną organizację redaktorze propagandowej „Fali-49” w Polskim Radiu: „Zabito go, gdyż był postacią znienawidzoną. Zginął w okolicznościach zupełnie takich samych, w jakich podczas okupacji niemieckiej zginął aktor Sym. Obu dosięgła śmierć jednakowa”. Wprowadzenie artykułu do pionierskiej edycji, łączącej walkę z bronią w rękę z podobnym bojem toczonym słowem, oddaje twórcy „Adresu...” należne miejsce.

Akt 4: Kto Mochnackim?

Wedle Marii Dąbrowskiej „najlepszym polskim publicystą politycznym”, zjawiskiem porównywalnym z Maurycym Mochnackim był u progu lat sześćdziesiątych filar „Kultury” Juliusz Mieroszewski. Komu

wierzyć w tej mierze? Krajowej beletrystce czy emigracyjnemu poecie? Jan Lechoń pisał 28 listopada 1949 roku do Mieczysława Grydzewskiego: „...wspaniałe artykuły Nowakowskiego. Niektóre z nich... są arcydziełami publicystyki, godnymi Mochnackiego”.

W starym stylu feruje aktualnie wyroki historyk literatury Andrzej Stanisław Kowalczyk – Mieroszewski w jego mniemaniu kwestionował... „fobię Zygmunta Nowakowskiego”. Badacz przypisuje temu ostatniemu wyłącznie „gorycz, potępienie Zachodu, który »zdradził«, zwłaszcza Wielkiej Brytanii, niemożność trzeźwej oceny położenia, wyczekiwanie nagłej zmiany losu”. Nie musimy wszak ciągle wybierać i niekiedy obrażać. Wystarczy porównywać. Może obaj zasługują po prostu na zaszczytne miano? A może ktoś jeszcze?

Przezywano „Lajkonika na wygnaniu” „pryncypialistą, maksymalistą, pieniaczem, fanatykiem, demagogiem, psem na sztandarze”. On sam ostrzeże na początku swej pielgrzymiej drogi: „...aby nie powiedziano o nas kiedyś, że zmarnowaliśmy czas, myśląc tylko... o tym, by brzuchy nasze były syte, a nie dbając o Ojczyznę. Aby nie powiedziano, że żyliśmy w dobrobycie, schowawszy sztandar biało-czerwony nie w zanadrze, ale do futerału. My ten sztandar musimy mieć na sercu i w pamięci naszej i w duszach naszych”. Ten jeden wyraz: „»Polska«. Dumne słowo, jak sztandar”.